

Marzenie nie do spełnienia



WIKTORIA
URBAN

Pamiętam, co powiedział mój tata, kiedy wyjeżdżałam na studia do Warszawy: „Jedź, Kunia, znajdziesz wspólnotę i ich kiedyś tutaj przywieziesz do nas, oprowadzisz”. Tylko się uśmiechnęłam i pomyślałam, że to nierealne, że nie ma co o tym marzyć. Jednak Pan Bóg nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Niedługo po moich osiemnastych urodzinach to ziarenko zostało zasiane w moim sercu. Mam wrażenie, że przez pięć lat studiów marzenie przypominało się co jakiś czas, ale za każdym razem szybko zniknęło. Zmieniałam wspólnoty, szukając swojego miejsca. Dostałam szansę pełnienia różnych odpowiedzialnych funkcji, na różnych płaszczyznach w różnych wspólnotach. Aż w końcu nadszedł zeszłoroczny WyLid (dla niewtajemniczonych: to weekendowy wyjazd liderów naszego Duszpasterstwa). Padło na nim pytanie od księdza, czy moglibyśmy się wybrać do Aten. W ten sposób nierealne, odległe marzenie stało się rzeczywistością.

Powiem Wam, Czytelnicy, że organizacja tygodniowego wyjazdu dla początkowo trzydziestu, ostatecznie czterdziestu dwóch osób to niesamowita przygoda. Na większość pytań, które zadawałam,

dostawałam odpowiedzi: „zrób, jak uważasz”, „jak chcesz, tak zrobimy” – taka władza i zaufanie, że „bać się strach!”, jak to się u nas w domu mówi. Dużym wyzwaniem jest zorganizowanie wyjazdu, tak żeby było jak najlepiej, ze świadomością, że idealnie nie będzie. Całe szczęście, że – jak to we wspólnocie i w domu – nie zabrakło osób chętnych do pomocy. Jednak przygotowania to jedno, a dopiero później zaczynają się przygody.

Niesamowite było poznawanie wspólnoty z perspektywy organizatora. Miałam szansę poznać bliżej osoby, które, jak mi się wydawało, już znałam. Odkryłam jak bardzo każdy z nas jest inny, pełen niespodzianek, wyjątkowy i niezgłębiony. Jednocześnie wszyscy razem gromadzimy się na wspólnej Eucharystii i jesteśmy jednym, będąc w pełni sobą. Każdy posługuje innym charyzmatem, angażuje się w inny sposób, natomiast cechą, która pojawia się u wszystkich była wdzięczność. Wdzięczność poprzez uśmiech, oferowanie pomocy czy po prostu brak narzekania. Mimo, że temperatury wysokie, za mało czasu nad morzem, Partenon wydaje się zbyt mały, a spacer w górach zbyt długi, pokój zalany... Wdzięczność – wyrażona w indywidualny sposób.

Kolejna refleksja dotyczy relacji. Byliśmy w Atenach, wśród świątyń, które mają ponad dwa tysiące lat, byliśmy w kolebce cywilizacji, miejscu przemawiania świętego Pawła na Aeropagu, nad kanałem

Korynckim, oglądaliśmy zachód słońca nad morzem... Jednak większość wspomnień związana jest z ludźmi, z rozmowami, które miały tam miejsce. Wyjazdy z Duszpasterstwem tworzą wspomnienia z rozmów, które odbywały się ostatniej nieprzespanej nocy, z potańcówki czy przebywania w „saunie z Panem”. Miejsca nabierają nowego znaczenia, brak snu nie jest taki uciążliwy i doba trwa znacznie dłużej niż zwykle. Spotkanie z Panem w drugim człowieku jest prawdziwym cudem; wyobraźcie sobie, ile cudów się wydarzyło podczas naszego pobytu w Atenach. Nie jestem w stanie ich zliczyć. Tego można doświadczyć jedynie na wyjeździe wspólnoty.

Podsumowując: dużo mnie ten wyjazd kosztował. Nie lubię rozmawiać przez telefon, nie czuję się kompetentna, żeby być przewodnikiem. Jestem perfekcjonistką, co nie zawsze jest zaletą. Nie lubię prosić o pomoc, zdecydowanie wolę wszystko zrobić sama. To jest tylko kilka przykładów barier, które musiałam przekroczyć by zorganizować wyjazd. Patrząc teraz wstecz, widzę bardzo wyraźnie, jak Pan Bóg mnie przez te pięć lat studiów przygotowywał do spełnienia tego marzenia. Cały ten czas przygotowywania, jak i sam wyjazd były dla mnie cudem. Doświadczeniem prowadzenia przez Pana Boga oraz spotkania Go, często w najmniej oczekiwanych chwilach, w drugim człowieku, na przeróżne sposoby.

Za to wszystko: Chwała Panu!



fot. Szymon Jaśniewski



fot. Wiktoria Urban



fot. Agnieszka Duka